

„PCHŁA SZACHRAJKA” W TEATRZE ANDERSENA

ŁADNA, EFEKTOWNA, ALE NIEZGRABNA

KACPER SULOWSKI

Każda opowiadana historia przenosi nas w inne miejsce. Każda z nich opiera się także na ciekawej i dobrze pomyślanej etiudzie. Reżyser zręcznie operuje drobnymi symbolami, gestami i ruchem scenicznym. Szkoda tylko, że tej zręczności czasem brakuje aktorom.

Jan Brzechwa „Pchłę Szachrajkę” napisał 1946 roku. To sympatyczna historia o rezolutnej pchle, której sposobem na życie było robienie psot każdej napotkanej osobie. Szachrajka wywodzi w pole graczy w pchelki, oszukuje pannę Kikę podając się za nauczycielkę angielskiego i wyjada krem z rurek, za które nie płaci. Wśród wierszowanych bajek dla dzieci to klasyk. Nic więc dziwnego, że „Pchła” to wdzięczny materiał do wystawienia na scenie.

Marek Ciunel, który współpracował z najlepszymi teatrami dla dzieci w Polsce, swoją inscenizację prze-



niósł do świata zbliżonego życiu autora bajki.

Zabytkowy pociąg z początku ubiegłego wieku. Relacja Warszawa - Wrocław. Zapewne tak miejsce akcji części swojego poematu wyobrażał sobie Brzechwa. W pociągu poznajemy plejadę narysowanych grubą kreską charakterów. Jest ekscentryczna elegancka, do której bezskutecznie zaleca się

przedwojenny amant z żelem we włosach i starsza dama popijająca odżywczy syrop, który za każdym łykiem odmładza ją o kilka lat. W pociągu gdzie także gburowaty porucznik i tajemnicza guwernantka, która czujnie pilnuje swojej małej walizeczki. Na wszystkich z góry patrzy konduktor, który zamiast dbać o porządek wpro-

wadza jeszcze więcej zamieszania. Aktorzy „Andersena” subtelnie, acz wyraziście zarysowali swoje postaci. Każda z nich intryguje i zaciękawia.

By umilić sobie podróż, wszyscy wierszem opowiadają historię o pchle. A bohaterka jak u Brzechwy wyłazi ze wszystkich opowieści. Perfidnie podszczypuje, przygryza i skacze z ramienia na ramię. Każda opowiadana historia przenosi nas w inne miejsce. Każda z nich opiera się także na ciekawej i dobrze pomyślanej etiudzie. Reżyser zręcznie operuje drobnymi sym-

bolami, gestami i ruchem scenicznym. Niektóre sceny, jak gra w pchelki przygotowane były do perfekcji, ale zdarzyły się i te niedopracowane, np. opowieść o pchle w kawiarni. Niemal w każdej etiudzie wykorzystywane są ele-

menty iluzjonistyczne. I tu ukłon należy się specjalście ds. „efektów specjalnych” Jerzemu Buczyńskiemu, który tak przygotował wszystkie magiczne tricki, że sam prawie gotów był w nie uwierzyć (może poza lewitującą piłką,

bo sznurki, na których była zawieszona, widać było z dwunastego rzędu).

Wszystko to osadzone jest w klimacie przedwojennej komedii omyłek. Zabytkowy pociąg, półmrok, gra światel i cieni. Sceneria spektaklu to mieszanka mrocznych filmów detektywistycznych z atmosferą z książek Hrabala. Niezwykle praktyczna, wielofunkcyjna i ciesząca oko scenografia Sebastiana Łukaszuka w połączeniu z doskonałą grą światel sprawiają, że estetyka spektaklu jest na najwyższym poziomie. Pozostaje jeden, powtarzający się ostatnio w „Andersenie” mankament. To sceny zbiorowe, które dobrze skoordynowane mogłyby znacznie podnieść rangę widowiska, ale ich niedopracowanie często daje jedynie poczucie chaosu. Ciekawe choć niezbyt skomplikowane choreografie przez większość obsady realizowane są mechanicznie, na liczenie. Brakuje improwizacji, lekkości i werwy. Gdyby dopracować jeszcze synchronizację, dodać nieco lekkości, trudno byłoby mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia. ★

RECENZJA
SPEKTAKLU